

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.

Rajska pasterka.

W rajskim ogrodzie kwitną już
Białoróżowe drzewa...
W gęstwinie ich ukryty ptak
Cudowną piosnkę śpiewa.

Przesłodka się unosi woń
I rosa ślni poranna...
Ujawszy kądziel w jasną dłoń
Najświętsza idzie Panna.

Idzie w ten cichy ranek prząść
I paść niebieskie trzody...
Przez szmaragdowe kępy traw
Idzie na swe ogrody.

Jak Jej daleko sięga wzrok
Bielą się owiec stada...
Do Jej kochanych, drobnych stóp
Tuli się ta gromada.

A Matka Boska patrzy nań
Świetlistym, jasnym wzrokiem
I przędząc, cicho idzie w dal
Swym bezszelestnym krokiem.

J. Mieszkowska 1928.

Królowa Korony Polskiej.

W dniu 3-go maja łączą się dwie uroczystości, kościelna i narodowa: uroczystość konstytucji majowej z 1791 roku i święto Królowej Korony Polskiej.

Cześć Najśw. Panny sięga w Polsce wieków dawnych. Choć tytuł Królowej Korony Polskiej pojawił się dopiero w XVII wieku, już w zaraniu swych dziejów obrał Ją naród za Patronkę i czczył w Niej Matkę i Królowę. „Cześć Marji to narodowe nabożeństwo” powiedział jeden z kapłanów. Lud polski uroczystość Najśw. Panny obchodzi jako święto rodzinne, pod jej sztandarem jednoczy się w bractwa, w trudzie i znoju pielgrzymuje na Jasną Górę: do Ostrej Bramy Ku czci Niepokalanej dusza polska wyśpiewała tyle pieśni, na ile żaden inny lud katolicki się nie zdobył.

Na równi z ludem czczył Najśw. Pannę stan rycerski. Z Jej imieniem na ustach szli rycerze nasi w bój w obronie Ojczyzny. Na polach Grunwaldu rozlegała się pieśń: „Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona Marja” uznana za najstarszą pieśń polską ku czci Marji. Potem śpiewano pieśń rycerską „Zawitaj ranna Jutrzenko”, ułożoną w czasie wojen Sobieskiego z Turkami. Konfederaci Barscy zwali się rycerzami Marji.

Podczas walk z piersi ich płynęła pieśń pełna ufności:

„Nigdy z królami nie będziesz w aliansach
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach
„Słudzy Marji!”

Podczas wojny europejskiej rozbrzmiewała z ust żołnierzy pieśń ogólnie znana „Serdeczna Matko!” I starodawnym zwyczajem piersi żołnierzy naszych, rozrzuconych po całej Europie, zdobiły i strzegły ryngrafy i szkaplerze z wizerunkiem Niepokalanej.

Królowie nasi także nieraz świecą nam pięknym przykładem uwielbienia i miłości dla Marji. Szczególne nabożeństwo do Najśw. Panny mieli: Władysław Łokietek, Zygmunt III, Władysław IV oraz brat jego Jan Kazimierz. On to złożył śluby przed tronem Bogarodzicy i za Królową Korony Polskiej obrał.

Gdy Jan Kazimierz wstąpił na tron Polski kraj zewsząd osaczony był wrogami, którzy zagrażali zupełnem zalaniem Ojczyzny. Cza-
sy te po mistrzowsku przedstawił nam Sienkiewicz w „Potopie”. Polska wtedy zdawała się dobiegać kresu. Stolica była już w rękach
wroga i najmężniejsi stracili nadzieję. Wówczas stał się cud, który
ginącej Ojczyźnie przywrócił życie. Tem wybawieniem była cu-
downa obrona Jasnej Góry, gdzie mała garstka rycerstwa wspierana
duchowo przez ks. Augustyna Kordeckiego odparła od murów klasz-
toru potężną armję szwedzką. Choć Szwedzi ciągle sprowadzali pod
mury Jasnej Góry olbrzymie działa burzące i mieli najlepszych pu-
szkarzy, jednak klasztor stał ciągle i zdawał się być coraz potężniej-
szy. „Szwedzi spędzali to na czary“, pisze Sienkiewicz. „Puszkarze
odpowiadali wprost oficerom, że z tą siłą, która klasztoru broni, nie
ich rzecz walczyć. Pewnego rana ujrzeli żołnierze wyraźnie niewiastę
w błękitnym płaszczu, osłaniającą kościół i klasztor. Na ten widok
rzucili się pokotem twarzami na ziemię. Rozszerzyło się wnet po tym
wypadku w całym wojsku mniemanie, że nikt z tych, którzy w oblę-
żeniu brali udział, swoją śmiercią nie umrze. Wielu oficerów po-
dzielało tę wiarę, a i Müller nie był wolny od obaw, sprowadził bo-
wiem ministrów luterskich i kazał im czary odczyniać. Chodzili tedy
po obozie szepcząc i śpiewając psalmy; przestrach jednak tak się już
rozszerzył, że nieraz przyszło im usłyszeć z ust żołnierzy: „Nie wa-
sza moc, nie wasza potęga!“ I wreszcie Szwedzi musieli ustąpić.
Wieść o mężnej obronie garstki rycerzy powróciła upadłemu na du-
chu społeczeństwu polskiemu siły i wiarę.

Ruszył naród do obrony kraju i zwyciężył. A chcąc się zasilić
na ten bój za wiarę i Ojczyznę zwraca się ku swej świętej Orędo-
wnicze, ku Tej, co „Jasną Górę płaszczem okrywała, gdy jej potęgą
szwedzka dobywała“.

W dniu 1 kwietnia 1656 roku składa Jan Kazimierz uroczyste
śluby w katedrze lwowskiej przed cudownym obrazem Matki Boskiej
Łaskawej.

„Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno!

Ja Jan Kazimierz Twego Syna, Króla Królów i Pana mojego
i Twojem zmiłowaniem się Król, do Twych Najświętszych stóp przy-
chodząc tę oto konfederacją czynię: Ciebie za Patronkę moją i pań-
stwa mego Królową dzisiaj obieram, Mnie i Królestwo moje Polskie,
Wielkie Księstwo Litewskie, wojsko obojga narodów i pospólstwo
wszystkie Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomo-

cy i miłosierdzia w teraźniejszym utrapieniu Królestwa mego przeciwko nieprzyjaciołom pokornie żebrzę."

Lecz Jasna Góra to nie jedyny znak widomy miłosierdzia i łaski Matki Boskiej nad ojczyzną naszą. Ileż to razy w historii naszego narodu przez długie wieki zlewała Ona zdroje łask, świadcząc, że nienadaremno ojcowie nasi zwali Ją Matką i Królową Korony Polskiej.

I za dni naszych byliśmy świadkami przemożnej Jej opieki. W roku 1920 zdawało się, że Polska tonie w odmęcie nawały bolszewickiej. Naokół kraj nasz otaczała nienawiść i niechęć. I w tych dniach rozpacz wzniosła się oczy ku Tej, co swym płaszczem osłaniała Częstochowę i ocaliła kraj nasz od wroga. Po wszystkich kościołach rozlegały się błagania: Królowo Korony Polskiej módl się za nami."

I nie odrzuciła próśb naszych Oświadniczka narodu polskiego. Zapał ogarnął wszystkich i cały naród stanął do obrony. Jak niegdyś Częstochowa miała ks. Kordeckiego, tak teraz Warszawa miała ks. Skorupkę, który zagrzewał do obrony i wołał, że: „Najśw. Panna, Patronka i Królowa ludu polskiego nie dopuści, by naród miał zginąć."

Prorokował też, że w święto Wniebowzięcia rozpoczną się dni triumfu polskiego.

Tak się też stało. W dniu Wniebowzięcia 15 sierpnia wojska nasze odparły bolszewików od bram Warszawy. Ocalenie Warszawy zwane „Cudem Wisły" było ocaleniem całej Polski.

I w dowód wdzięczności za łaskę cudu zwrócili się arcybiskupi nasi do Stolicy Świętej prosząc o ustanowienie osobnego święta Królowej Korony Polskiej.

Ojciec św. Pius XI, przychylając się do próśb całego narodu naszego, nazначył dzień 3 maja na uroczyste święto, by świadczyło na wieki o łasce Patronki naszej.

Więc niech za przykładem ojców i dziadów naszych nieustannie płyną prośby nasze przed tron Kr. Kor. Pol. by dała nam moc wytrwania w dobrem i miłości dla Ojczyzny, by strzegła granic naszych:

„Wyniszczyć z Korony szkodliwe zdrady
Sprawuj senatorskie rady
Przyczyn się Panno, a Twoją obroną
Pokaż Twą łaskę nad Polską Koroną!"

Kalina Stadnicka kl. VII.



projekt: K Majerska kl. IV., wykonała: J. Kuchcińska kl. VIII.

Maj w Krakowie.

Nadeszła wiosna! Nadeszła i wzbudziła wśród ludzi różne uczucia: u jednych—radości, zapału, u drugich—tęsknoty i smutku nieokreślonego.

Triumfalnym orszakiem wtargnęła do pałaców magnackich i do ubogich lepianek. Zazieleniły się drzewa, zapachniały kwiaty, szumem ozwały się bory i rozległ się słodki, mocny, do nieba bijący śpiew ptasząt. Wiosna!

Do starego Krakowa zawitał maj. Radośnie przyjmuje go stary gród, a on mu nawzajem śle swoje czary i uśmiechy. Złote promienie padają na wiekowe kamienice; one się ożywiają, chciałyby skryć poszczerbione mury, a zabłysnąć dawną świetnością i powagą.

Kto chce zobaczyć nasze stare miasto z prawdziwie pięknej strony, niech idzie na planty. Tam przywitają go stuletnie kasztany, przybrane kiściami ślicznych, delikatnych kwiatów; Tam roztoczą cały swój czar poczerwiałe pomniki ukryte w wiosennym zielonym gąszczu, tam ukaże się w całym swoim uroku, ów dawny, krakowski stawek, szczyżący się parą śnieżno-białych łabędzi, oraz pstremi kaczkami, pływającymi z godnością po błękitnej tafli wody.

Na ławeczkach plant odpoczywają po trudzie i znoju mieszkańcy Krakowa (przeważnie są to babcie ze swemi pociechami), w „kółeczkach“ figlują jak pstre motyle miłe dzieciaczki, a alejami spaceruje płocho młodzież. Czasami ktoś zakuwa się w cieniu krzewów. Sądził, że tam lepiej lekcji się nauczy; lecz jakże się pomylił!

Przedziwny urok posiadają nabożeństwa majowe. Na nie śpieszą ubodzy i zamożni, dzieci starcy, w nich szukają pociechy strapieni i słabi.

Z ołtarza ozdobionego kwieciami wiosennymi, patrzy okiem litościwym na lud swój rozmodlony Niebieska Królowa.

Sypie obficie łaski na biedny i grzeszny, lecz Jej pomocy łaknący świat. I codzień w wieczory majowe płynie z kościołów śpiew błagalny i dziękczynny zarazem, płynie szeroko, daleko, aż do wrót Niebios.

Moim najulubieńszym miesiącem jest maj. Zresztą dla wszystkich posiada on dziwny czar i powab; króluje w sercach ludzkich wszechwładnie.

A gdy kończy się, żegnamy go z żalem. Wszak trzeba czekać nań rok cały. A czy doczekamy? Niewiadomo!

Nie myślimy więc o niepewnej i niewiadomej przyszłości, — cieszymy się teraźniejszością, cieszymy się wiosną i majem!

Zosia Krzyżañska VI. kl.

Moje wrażenia z wycieczki do Częstochowy.

Taka już jest niestety natura ludzka, że najczęściej i najchętniej zwraca się do Boga wówczas — gdy pragnie od Niego coś wyprosić. Fakt zresztą zupełnie zrozumiały, bo gdzież, do kogoż ma się zwrócić taka istota jak człowiek, w czyje ręce złożyć ma swój los, od kogo wynieść spokój i to niezachwiane: wierzę — jak nie od swego Stwórcy i Ojca? Tak i my, biedne, stworzone abiturjentki, niepewne sił swej wiedzy i t. zw. „szczęścia“ udałyśmy się do Bożej Matki, by prosić Ją gorąco o opiekę i pomoc w czekających nas ciężkich chwilach.

Do Częstochowy jechałam po raz pierwszy, dlatego też obok ciekawości, ogarniało mnie wzruszenie, że oto oglądać będę Jasną Górę, tę samą której mury osłaniane płaszczem Najsw. Panny wytrzymały najcięższe szwedzkie kule i szwedzką zawziętość — mury na których Kmicic poświęcał swe młode życie Bogu i Ojczyźnie, obejrzę słynny skarbiec — dowód miłości Polaków do swej królowej, a nadewszystko ujrzę przecież Ją, Tę „O której od wieków nie słyszano, aby kto do Niej się uciekający, Jej pomocy wzywający — miał być przez Nią opuszczony.“

Perłowy świt ukazał się na niebie, gdy dojeżdżałyśmy do Częstochowy; za oknami wagonu zamigotała smukła wieża złotem światłem: klasztor częstochowski! więc już! Nie czuło się nieprzespanej nocy, tylko to jedno pragnienie: jak najprędzej być tam!

Gdy dochodziłyśmy do Jasnej Góry, wzeszło właśnie słońce oblało ją potokiem swych złocisto-różowych promieni — składało jej swój hołd, gdy niżej — szare miasto jeszcze spało. Jaki hołd mamy ci złożyć my, które tak mało posiadamy?

Ponieważ kościół był jeszcze zamknięty, oglądałyśmy, idąc wśród wałów, Stacje Męki Pańskiej, bardzo artystycznie wykonane przez Piusa Welońskiego, wsparte na pomysłowych cokołach wśród krzewów

okrytych młodziutkimi listkami. Jak dobrze byłoby samotnie tu kiedyś pomyśleć!

Kościół otwarto. Serce zaczęło bić mocniej, radość i lęk — uczucie jakby się szło z pierwszą wizytą do kogoś bardzo znakomitego, kochanego i dobrego ale ze świadomością swej małości i nędzy.

Po biało-złotej jasności nawy kościelnej, kontrastowe wywiera wrażenie matowy mrok kaplicy N. Panny tylko ze ścian połyskują wota, w chwiejnym blasku świec czerwienią sznury koralu i pereł i błyszczą złota zasłona obrazu. Ale jej jeszcze nie widać. Czekają wszyscy na kolanach, w skupieniu. Nagle — zabrzmiały fanfary, poważnie, groźnie, jak grzmoty w czasie letniej burzy, po której ukazać się ma najwspanialsza tęcza.

Zasłona zaczęła się powolutku unosić w górę... aż — serce szarpnęło się i — stanęło. Cisza. O jaka cudna jesteś! — Jaką przestodką masz twarz! Królowo Korony Polskiej!

— — — — —

Z kaplicy udałyśmy się na wieżę. Była to prawdziwa wędrowka wzwyż, wśród niezliczonej ilości dzwonów i dzwoneczków, po setkach stopni. Na szczycie owiał nas rzeźki wiatr. Widok jest wspaniały, zdaje się — bezkresny. Z głębi sinawego lasu wije się droga, jak szara wstęga; wtedy przyciągnęli Szwedzi w 9.000 wojska i wtedy „zwiewali“ aż się kurzyło, a Jasna Góra jaśnieje nadal ludziom, polom i lasom — a my na jej wieży śpiewałyśmy pieśni na cześć Tej, która nam ją ocaliła.

Po powrocie z wieży, udałyśmy się do skarbcza. Z pośród bezcennych klejnotów, złotych i kryształowych pucharów — najwięcej podobają mi się stare, z nadludzką wprost pracowitością haftowane perłami ornaty — cudowne są!

Na tem zakończyła się nasza wędrowka po Jasnej Górze. Oszołomienie i wzruszenie z nadmiaru tylu głębokich wrażeń, wyparte wesołą wrzawą drogi powrotnej, wróciło świeżą falą w czasie wieczornych wspomnień — a dusze ogarnął spokój i pewność w pomoc M. B. Częstochowskiej.

Nie przeraziła nas biel maturalnych arkuszy, ani to straszne zielone sukno, bo z małych obrazków, które kochana jakaś ręka położyła nam na ławkach — spoglądały Jej oczy — bezmiernie miłośnierze i kochające.

E. Kreutzerówna b. VIII. kl.

Złote myśli.

I. J. Kraszewsk.

Przyszłość zdobywa, kto o nią walczy.

Wiele zawodów, wiele nieszczęść pochodzi z błędnego wyobrażenia o możliwości szczęścia na ziemi.

Nawet na polu nauki, kto nie ma ducha ofiary i miłości, do niczego nie dojdzie, nic wielkiego nie wykona.

Praca i walka są tak koniecznym warunkiem bytu ludzkiego, że gdzie one ustają, tam śmierć przychodzi, lub wycieńczenie, które ją sprowadza.

W obronie dziecka.

I.

Cała niemal parafja pociągnęła w ten cudny letni dzień na łąki, pełne stogów wonnego siana, które mimo stosunkowo wczesnej pory letniej, było już suche—tak pomyślny był wiatr i tak palące promienie słońca; ładowne wozy, posuwały się—wzdłuż drogi, brzegiem której, zieleniła się już po raz drugi murawa aż do wioski ukrytej w gęstwinie drzew. Nigdy jeszcze przedtem nie była parafja tak ożywiona. Powietrze rozbrzmiewało okrzykami, gwizdaniem i pieśnią cieszącego się ludu.

Drzewa rzucały cień bardzo krótki na zielone łąki. Konie uwolnione z zaprzęgów skubały zwolna trawę - grupki mężczyzn kobiet i dzieci zbierały się w cieniu drzew i krzewów, przy żywopłatach—a wielki Bóg, który dał im w ten dzień tyle dowodów Swej łaski, spoglądał z wysokości swego wiecznego przybytku na wiele wdzięcznych serc.

Wielki złoto-płowy orzeł, duma i radość parafji, spuścił się z gór, gdzie mieszkał, zakołował nad farmą i odleciał, trzymając coś

w szponach. Rozległ się jeden tylko krótki, żałosny i delikatny jęk —lecz w chwilę później burza krzyków rozpaczy zatargała spokojnem powietrzem. Dziecko Anny Lamand,—dziecko Anny Lamand! brzmiał jeden z nich najdoniośniejszy, dziecko Anny Lamond porwane przez orła. Bezpośrednio po tym okrzyku setki ludzi rozbiegły się w rozmaitych kierunkach, dążąc ku górom. Dwie mile wzgórz, dolin, pagórków pokrytych lasami, pole pełne kamieni i mnóstwo potoczków leżało na drodze do pasma górskiego, które w krótkim, bardzo czasie napełniło się ludnością z wioski. Gniazdo orle znane było bardzo dobrze, a oba ptaki zdaleka już były widoczne na występie skalnym. Lecz któż dosięgnie tego niebezpiecznego szczytu którego nawet Marek Stenart żeglarz, najodważniejszy i najzwinniejszy mieszkaniec wioski nie zdołał zdobyć? Wszyscy stali patrząc na skały, płacząc, łamiąc ręce lub biegali to tu, to tam, jak ptaki próbujące po raz pierwszy swych skrzydeł. „Na cóż to wszystko?“-rozpaczano —„pozostaje nam tylko modlitwa“ i wielu ojców i matek uklękło myśląc o swych dzieciach. Anna Lamond siedziała przez cały ten czas na skale, z twarzą bladą i oczyma nieprzytomnemi, utkwionemi w gniazdo. Nikt jej nawet nie pocieszał obok szczerego z nią współczucia, tkwiła w ich sercach i sympatja dla orła, którego za swą własność niemal uważała parafja, a którego ona pochłaniała teraz oczyma „Dopiero tydzień jak chrzczone moje małeństwo“ szeptała i z temi słowy zerwała się, biegnąc przez kamienie, coraz wyżej, wyżej, i wyżej' odważniej niż myśliwy—biegła śmierci naprzeciw jak kozica igrająca nad przepaściami.

Nikt nie myślał, nikt nie chciał myśleć, że lada chwila może runąć w przepaść, a ona wspinała się bez zatrzymywania bez tchu piersi. Nie zastanawiała się jak dostanie się na szczyt, szła coraz wyżej, wpatrzona w obraz swego jedyne go szczęścia. „Czyż Bóg, który dotąd mnie prowadził nie dopomoże mi?“ gdy dziecko jest już prawie przy mnie. Tłukło się jej w zbolącej głowie. Ponad nią poruszyło się powietrze od ruchu silnych skrzydeł orlich, nad jej głową zawisł dziób ptasi i w oczy jej wpiły się dwie żółte, nienawistne źrenice. Zaszumiło w gnieździe i skrzecząc opuściły go oba ptaki siadając na wyniosłym szczycie, wznoszącym się o kilkaset stóp nad wodospadem a oszałała z bólu matka rzuciła się w środek gniazda, gdzie wśród kostek i krwi, chwyciła leżące tam dziecko,—nieżywe jak myślała lecz spoczywające spokojnie, jak na świeżem sianie rozległych pól. Ileż sprzecznych uczuć wydarło się z jej piersi w tym jednym okrzyku „Żyje“ i przyciskając ręce do serca głośnym szlochem, z oczami utkwionemi w dziecko przylgnęła w gorącym pocałunku do swego

skarbu, do swej miłości matczynej. Za nią szczyty i pasma górskie, bloki skalne i szkielety drzew, a tam, tam het daleko setki osób poruszające się tu i tam. Lecz jak dostać się do nich—przed nią huczy wodospad za nią szczyty, których strażnikami są dwaj panonowie gór. Tu musi umrzeć Ona i jej dziecię z głodu i chłodu, tu mogą wrócić straszne ptaki i rozszarpać jej skarb.

II

Lecz gdzież w tym czasie przebywał Marek Stenart, słynny żeglarz? Był on dopiero w połowie drogi na szczyty, oczy pokrywała mu mgła, a serce uderzało silnie jemu, który tyle razy był świadkiem burz, zakrył twarz rękami, nie mogąc patrzeć na wznoszące się skały. „Kto zaopiekuje się moją biedną matką”—myślała tymczasem Anna Lamond, której myśl nie mogła utrzymać się na jednym temacie. Jakiś głos zaszemrał obok niej „Bóg” Spojrzała wokół sądząc, że zobaczy anioła—lecz nie nie drgnęło prócz suchej gałązki która spadła wyrwana własnym ciężarem z kruszącej się skały. Oko jej błędząc biegło hen, aż do odległej farmy, to znowu zwracała wzrok na swój skarb jedyny, tulący się do jej piersi i czerpiące z jego twarzy energję do niebezpiecznego przedsięwzięcia—zaczęła spuszczać się po urwisku aż do wąskiego skalnego występu pokrytego krzewami. Palcami które nabrały żelaznych sił chwyciła się skały i zakolysała się nad krzakami tarniny janowca, wrzosem i karłowatą brzozą. Oparła nogę o ziemię, lecz w tej chwili posypały się kamienie uniemożliwiając jej dalsze kroki. Wielki złom przysgniół jej stopę. Ale nie czuła nawet bólu. Ciało jej stało się niewrażliwe jak skała. Zbocza na którego szczycie teraz stała było prostopadłe lecz nie dochodziło aż do przepaści. Było ono pokryte w całości bluszczem stuletnim bez jednego zielonego listku, lecz z tysiącem cienkich gałązek skamieniałych, które pokrywały ścianę oryginalną kratą. Anna przywiązała dziecko do szyi i pomagając sobie rękami przylgnęła do tej okropnej drabiny. Odwróciła raz jeszcze głowę i spojrzała w dół—„hej też cała parafja u jej stóp”—cyt! to głosy psalmów i hymnów—wielka zbiorowa modlitwa tłumu uderzyła o jej uszy. Smutne były jej usiłowania przy wtórze pieśni lecz nie było z nich nic z pogrzebowej powagi nosiły na sobie piętno nie śmierci, lecz wybawienia. Jakoś niewidzialna ręka zdawała się przytwierdzać jej palce do bluszczu. Widząc, że ratunek przy bożej pomocy jest niemożliwy Anna stała się tak odważną jak tylko może być matka broniąca swego dziecięcia. I już po chwili stopy jej oparły się na niższej kondygnacji skalnej. Psalmy słyhać by-

ło wyraźniej lecz zagłuszył je jakiś inny cichy głos. Spojrzała i zobaczyła u swych stóp kozice z dwoma młodymi kozłatkami. Z zadowolaniem patrzyła, jak lekko wspinały się ze skały na skałę i łzy zakręciły się w oczach jej.

Ponad nią wznosiły się ściany przepaści—nietknięte dotąd ni ręką ni nogą ludzką. Nikt nie myślał zdobywać tych twierdz skalnych a złote orły dobrze odczuły instyktem, gdzie zbudować swe gniazdo. Reszta gór w tym pasie dawniej tak groźna, dziś była już zupełnie dostępna i niejednen mieszkaniec parafji dotarł do wierchołków Glead. Znalazłszy się tutaj Anna posuwała się coraz wolniej zmęczone poprzednim wysiłkiem, gdy wtem, ukazała się głowa mężczyzny następnie druga i trzecia. Teraz Anna zrozumiała, że Bóg przysłał jej pomoc. Znalazła się oko w oko ze swemi wybawcami w chwili gdy już traciła siły. Na ich nieme pytanie, wskazała na śpiące dziecię; padła zemdlona na wyciągnięte z pomocą ręce sąsiadów. Cała parafja patrzyła współczuciem na jej niehumanne wysiłki,—gdy zbliżała się do gniazda cisza śmierci zaległa nad patrzącymi, a gdy zawisała nad przepaścią schodząc z drogim ciężarem—zbiorowa modlitwa parafjan uderzyła o tron Stwórcy, by ratował biedną matkę a teraz, gdy leżała przed nimi bez zmysłów otoczył ją wieniec życziwych głów.—„Rozstać się i podać mi wody“ zademonstrował pastor i koło rozpięchło się za wodą, odsłaniając Annę która leżała jak martwa.—„Dajcie mi dziecko cudownie ocalone“ zawołała jedna z wieśniaczek, potem druga i maleństwo zostało otoczone z kolei przez starsze kobiety i młode dziewczęta których koronkowe chusteczki odbijały od opalonych, rumianych twarzy. Starzy gospodarze patrzyli to na matkę to na dziecko i kiwając głowami stwierdzali że to prawdziwy cud Opatrzności. Tymczasem Anna otworzyła szeroko oczy, a nie widząc malca którego obsypywano pieszczotami z krzykiem, „Walter moje dziecko“ rzuciła się na poszukiwania, lecz w tej chwili jedna z sąsiadek podała jej maleństwo, które patrzyło wielkimi oczami na przerażoną matkę. Anna spojrzała najpierw na syna później na wszystkich wieśniaków i przecierając oczy rękami szeptała: „ Czyja śnieć?“

Z angielskiego przełożyła

J. Kwiecińska kl. VIII.

Sprytny Jaś.

Grzegorz Rybka od lat kilkadziesiąt pełnił sumiennie obowiązki wiejskiego listonosza, lecz z wiekiem praca ta stawała się

dla starca coraz cięższą. To też z wielką radością dowiedział się, że przeniesiony będzie do miasteczka i zostanie do pomocy dwóch młodych posłańców.

Pewnego wieczoru zapytał listonosz swego pomocnika Jasia „Cóż chłopcze, poroznosiłeś wszystkie listy?

— „Tak, panie, wszyściuteńkie.“

— „I znalazłeś wkońcu tego Jana Krocza który jest na praktyce u krawca Małęgi“?

Jaś poskrobał się po głowie — „Tak panie znalazłem ale z tym listem to miałem wielki kłopot, bo najpierw ten Kroczek nie mieszka na ulicy Lipowej tylko na końcu miasteczka na Brzozowej; i nie mieszka po lewej ale po prawej ręce, i także nie na drugim piętrze tylko w suterrenach. I jego majster nie nazywa się Małęga tylko Gromek. A on sam to nie nazywa się Jan Kroczek, tylko Anna Zuch, i nie jest terminatorem u krawca tylko praczką..

Puszek.

Kronika.

Zawsze równie piękna i wzruszająca Msza polowa na Błoniach, a potem poranek w szkole—oto dwie uroczystości, związane z dniem 3-go Maja. W słowie wstępnem kol. Kramarzyńska powiedziała nam, dlaczego tę rocznicę właśnie wybrano na dzień święta narodowego Polski. Nasza mała „pianistka“ kol. Pachówna z kl. I odegrała wspaniale „Rapsodję polską“, a młoda deklamatorka kol. Treutlerówna z kl. I. pięknie wygłosiła wiersz p. t. „Wspomnienie“, Druga część programu poświęcona była Królowej Korony Polskiej, której święto przypada na dzień 3-go Maja. Kol. Stadnicka mówiła nam o szczególnej czci jaką naród polski zawsze otacza N. P. Marję, niestrudzona nigdy orkiestra mandolinistek wykonała szereg utworów, a deklamacja chórowa uczennic kl. II. i śpiew „Boże coś Polskę“ zakończyły tę miłą uroczystość.

Matura! Z jakimż drżeniem wymiawialiśmy to słowo, ileż nocy prześladowało nas jak straszliwy koszmar, dla iluż było ono ostatecznym celem i marzeniem, a dla iluż znowu potworną zmorą! Szanowne abiturjentki różnie reagowały na swój los nieszczęsny: jedne rozplywały się we łzach, inne śmiały się, mówiąc, „to ostatni raz przed śmiercią“, inne znów chodziły zrezygnowane, nieczule i obojętne. Wkońcu nadszedł dzień egzaminu piśmiennego. Rozgo-

rażkowe, podniecone spacerowałyśmy po korytarzu dzierżąc w ręku szafirowe bibuły. Byłyśmy źródłem westchnień dla siódmaczek („ach! jakie one szczęśliwe“), a przedmiotem zainteresowania i współczucia dla uczenic klas młodszych („biedne te maturzystki!“). Wtem zabrzmiał dzwonek; weszłyśmy na salę, przyczem nastąpiło pewne zamieszanie, każda z nas bowiem z wersalską uprzejmością usuwała się na ostatnie miejsce, ustępując pierwszeństwa odważniejszej koleżance. Okazało się jednak, że matura nie jest bynajmniej takim „straszonym potworem z rogami“. To też, jako osoba doświadczona, radzę Wam wszystkie moje b. koleżanki, duże i małe: uczcie się i nie obawiajcie się zupełnie matury!

W dniu 17 maja nasza orkiestra mondolinistek wzięła udział w pierwszym koncercie spacerowym, który odbył się na wystawie obrazów w Pałacu Sztuk Pięknych. „Mistrzowska“ orkiestra (tak ochrzczono nasze mandolinistki w podziękowaniu, które otrzymałyśmy od Zarządu Czerwonego Krzyża, organizującego tę imprezę) wykonała szereg utworów, które nagrodzone zostały burzą oklasków. Szczególne zainteresowanie wzbudziła, niezbyt znana w Krakowie „berda“. Każdy z podziwem spoglądał na ten potężny instrument, dopytywał się o sposób grania i nazwę („berda“, „berda“, „Cerda“, „werda“, nawet „beczka“, brzmiało dookoła.)

Orkiestra nasza brała również udział w koncercie zorganizowanym przez Biały Krzyż w świetlicy żołnierskiej, w związku ze świętem „Dnia Matki“. Po czcigodne mandolinistki przysłano auto ciężarowe, na którym w „mélange affreux“ pojechały do bastjonu: berdy, gitary, mandoliny i ich właścicielki. Szereg utworów, z bravurą odegranych przez orkiestrę, wywołał entuzjastyczne oklaski. Z zapalem również przyjęte zostało przemówienie kol. Młodzianowskiej, która w bardzo piękny sposób wyjaśniła żołnierzom jak ogromnie cenne i nigdy niezawodzące jest—serce Matki.—Od Zarządu Białego Krzyża otrzymałyśmy również miłe podziękowanie, w którym orkiestra nazwana została „cenna“. Prawda, że jesteście zadowolone i dumne?! Prawda jak dobrze i miło jest móc pomagać drugim!

A teraz żegnam Was, moje drogie koleżanki, to jest moja ostatnia kronika. Dbajcie o „Świt“ i piszcie dużo, aby jaknajpomyślniej rozwijać się mógł ten nasz przyjaciel szkolny!!

J. Kuchcińska (już nie kl. VIII.)

2) W środę dnia 27 maja ogłoszona została całodzienna wybieczka do Zabierzowa, a stąd do leśniczówki „Grzybów“. Pełne najlepszych nadziei poszłyśmy do domu, by podzielić się z rodzicami i rodzeństwem tą radosną wieścią. W czwartek obudziłam się o godz. 3 rano. Patrząc.. Matko Święta! jakie czarne chmury! Już mi się na

placz zbierało. Mamusia dopiero uspokoiła mnie mówiąc, że to nie-
ma jeszcze słońca. O ósmej rano było już cudownie. W pociągu
było bardzo miło, bo pensjonarki grały na mandolinach. Jednej na-
wet złamała się szyjka. (Mandolinie, nie pensjonarce! przyp. Redakcji)
Do Zabierzowa nie jechałyśmy długo. Wsiadłszy z pociągu szłyśmy
drogą. Było na niej bardzo gorąco to też z przyjemnością odpoczę-
łyśmy w lesie; tu miałyśmy czas jeść i bawić się. „Nasza czwórka“
chodziła po lesie, lecz zewsząd ją wypędzano. „Tu zajęte“, „tu nie-
woino“ brzmiała odpowiedź. Wreszcie znaleźliśmy miejsce w cieniu
leszczyny i ślicznego jaśminu. Kącik ten podobał się nam niezmier-
nie, coś kiedy z drzew spadały „okropne“ chrabąszcze, których (jak
ze wstydem wyznać muszę) boję się. Niektóre dziewczynki miały
pełne torebki tych owadów, złośliwsze rzucały nimi na tchórzliwe
koleżanki, które z wrzaskiem i piskiem uciekały po lesie

Potem rozpoczęłyśmy „podróż“ do Grzybowa, w czasie której
najwięcej ucierpiałły kwiatki, zrywane masami przez dziewczynki.
„Barbarzyństwo“—mówiła p. Hala. W cudnym wąwozie rozbiliśmy
dwa obozy: jeden nad źródłem, a drugi na skraju lasu. Tu zaczęła
się na dobre zabawa, przyczem oba obozy składały sobie wzajemnie
wizyty. „Rozbójnicza czwórka“ wyciągnęła swoje zapasy i kładła je
na białym obrusie (ręczniku). Jaka ta Ryśka nie głodna, skoro zjadła
tylko cztery jajka i pięć jabłek“, mówiła Janka spoglądając na mnie
z podziwem i kończąc szóstą bułkę.

Na „łące konwalijek leśnych“ pogryzły mnie okropnie mrówki,
ale za to w obu rękach bieliły się bukiety. W „brzozowym gaiku“
widziałam śliczną złoto-zieloną salamandrę. Wieczorem rozpaliliśmy
wielkie ognisko, przez które skakały dwie odważne koleżanki, potem
popłynęły różne pieśni, a wreszcie: „Czas do domu, czas.“ Wraca-
łyśmy przez lasy i pola — było tak chłodno i miło. Z tej wycieczki
mam jedną pamiątkę: w powrotnej drodze odpadła mi podeszwa od
bucika! Ale to pewne, że na wycieczce było „okropnie“ dobrze
i dzień ten pozostanie mi długo, długo w pamięci

Według sprawozdań kl. I.

Rozrywki.

I) 1)	a	r	z	a	p	a	c	h
2)	.	a	r	.	.	.	p	o	w	ó	z	z
3)	.	.	a	r	.	.	m	i	a	r	ą	p
4)	.	.	.	a	r	.	p	o	z	o	r	n
5)	a	r	ś	m	i	e	r	ć
							1	0	0	k	g	.

Ryś I. kl.

- II) x x x x 1) najmilszy miesięcznik
 x x x x 2) duże worki
 x x x x 3) Wyżyna
 x x x x 4) podpira fasolę

Wyrazy czytane pionowo i poziomo są te same.

Zoza kl. I.

III. Zagadka geograficzna dla kl. III.

1) Państwo w zach. Azji, 2) stolica Portugalji, 3) rzeka w Mezopotamji, 4) półwysep w Azji wsch., 5) kraj w pn. Rosji, 6) Część świata, 7) miasto w pd. Włoszech, 8) państwo w Europie, 9) Wyspa na morzu Egejskiem, 10) wyspa na wsch. części oceanu indyjskiego, 11) rzeka w Ameryce pd.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę miasta w Egipcie.

Hela Trąbkówna kl. III.

- IV. — o — ptak
 — o — zwierzę
 — o — zwierzę pociągowe
 — o — przykrycie

Zośka W. kl. I.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 8.

I. Buda, Ural, kapa, Adam, Ryga, echo, sala, zupa, tara = Bukareszt.

II. aster, kasak, krasa, bekas

III. kanał, konar, Katowice

IV. Wawel, Izaak, orzeł, słowo, Narew, antyk = Wiosna.

Dobre rozwiązania nadesłały:

kl. I. M. Pachówna, Z. Wiśniewska, J. Trąbkówna, kl. IV. H. Nemetschke, kl. VI. „Kika“ i „Irka“.

Do autorki wierszy pt. „Melodje“ i „Cmentarz na wiosnę“: obie poezje będą wydrukowane, prosimy tylko o podanie pseudonimu, a do wiadomości Redakcji nazwiska. Bezimienne utwory nie mogą być drukowane.

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.